

# WIECZORY RODZINNE

## Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży

Adres Redakcji Warszawa, ul. Trębacka 11.

### WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocz. rb. 4, półrocz. rb. 2, kwart. rb. 1, z dodatkami rocz. 6.40, półrocz. 3.20, kwart. 1.60. Za odosobnienie dopłaca się 10 kop. kwartalnie. Z przesyłką pocztową w granicach państwa: rocz. rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 50, kwart. rb. 1 kop. 25.

Z dodat. rocz. 7.40, półrocz. 3.70, kwart. 1.80.  
Za granicą: w Austrii 14 kor., z dodat. 21 kor.  
rocz. W Niemczech 12 m. z dodat. 19 m. rocz.

### WARUNKI OGŁOSZEŃ:

2 i 3 strona wiersz 1 szp. k. 20  
w tekście nadesłane " " " 50

Prenumeratę najlepiej nadsyłać pocztą wprost do Administracji Krakowskie-Przedmieście 64 w Warszawie, Księgarnia „Polaka - Katolika”.

Można jeszcze opłacać „Wieczory Rodzinne za kwartał I.

### TREŚĆ NUMERU:

Idea bohaterstwa, przez Wł. N decka.  
Krzemieniec, przez Kazimierza Rydzewskiego (z 3 ryc.)  
Nigdy, przez Z. Morawską.  
Nad Złotym Rogiem, przez Stanisława Belzę (z 1 ryc.)  
Zaginiony świat przez Conan Doyle (z 2 ryc.)  
Legenda o garści ziemi polskiej, przez Wł. Belzę  
Tajemnica starego zamczyska, przez Koneczną.  
Skrzynka do listów.

### DZIAŁ DLA DZIECI:

Polska dziewczeczka, przez W. Belzę.  
Łza, przez Wł. Belzę.  
Boruta, przez Marię Kaczkowską.  
Mały wojak.  
W obawie śmieszności, przez Świerższą.



### Katastrofa.

Uroczę Zakopane jest od pewnego czasu widownią ciągłych wypadków. W ubiegłym roku dwie młode osoby padły ofiarą własnej nieostrożności, obecnie zaś zamiatanie górskich rozrywek było przyczyną śmierci kobiet w rozkwicie wieku i najpomyślniejszych warunkach egzystencji. Stali taternicy twierdzą, że mniejsze wypadki: jak złamanie rąk albo nóg, nadwężenie całego organizmu są rzeczą, zwłaszcza w porze zimowej, tak zwykłą przy wycieczkach sankami, że się do nich już przyzwyczajono, ale ostatnia katastrofa wstrząsnęła Zakopanem. Towarzystwo złożone z pięciu osób wybrało się t. z. „bobslejem”, długą ale wąziutką linijką na saniach, gdzie jeden za drugim się umieszcza, do Kuźnic, po stromym, oślizgłym od zmarzniętego śniegu gościńcu. Chcąc, w szalonym pędzie, uniknąć zetknięcia się z jadącą naprzeciw furą, kierujący skręcił nagle w bok, i wyrzucił wszystkich na przydrożne drzewa. Jedną z pań p. Grabowska zabiła się na miejscu, druga p. Potworowska zakończyła życie po zabraniu jej przez Pogotowie; obydwie osierociły dzieci i rodzinę. Inni uczestnicy tej karkołomnej zabawy doznali ciężkich uszkodzeń. Ta srogo ukarana nieopatrzność powstrzyma może zapędy młodych śmiarków.

Dwóch greckich oficerów dokonało d. 7-go b. m. wzlotu na hydroaeroplanie z wyspy Lemnos; wzbiwszy się do wysokości 1,200 metrów, sztybowali nad brzością europejskiej cieśniny Dardaneelskiej, dla zbadań stanowiska floty tureckiej. Mimo, że ich wóz powietrzny wystawiony był niejednokrotnie na ogień dział nieprzyjacielskich, odważnym lotnikom, szczęście sprzyjało. Podczas lotu, który trwał 2 godziny i minut 20, rzucili cztery bomby na okręty i fortyfikacje tureckie, a żadna strzała nie dosięgła opuszczającego się do wolnie aeroplanu.

Śladem smutnej pamięci Chavez'a, który zginął u końca swej podróży ponad Alpami, poleciał nieustraszony żeglarz Bielowucie, przy pomocy samolotu „Henriot”. W miejscowości Brig wyrównano grubą warstwę śniegu, przygotowano aparat, sternik puścił go w ruch i pomknęli obaj ku złodowaciałym szczytom góry Simplon. W ciągu dwudziestu minut Bielowucie płynął już w obłokach, zwisając na 300 metrów nad ziemią, a po upływie pół godziny, przemarnięty, wy-czerpany, ale bez szwanku wylądował w Domodossoli, gdzie czekający nań przyjaciele i licznie zgromadzona publiczność urządziła mu pełne zapamiętanie.

## Pożar stepu.

Z miasta Melbourne nadeszła wiadomość, że w prowincji australijskiej Victoria wszczął się ogień na obszarze tysiąca mil kwadratowych. Płomienie ogarnęły lasy, krzaki i niezmierzone pola bujną, do wysokości człowieka dochodzącą trawą. W niektórych miejscowościach, wiele siedzib ludzkich, ogromne stada bydła i owiec, najważniejszy przedmiot handlu i bogactwo krajowców, zostały już doszczętnie zniszczone, chociaż pożar trwa od niedawna. Powstrzymać jednak taki szalejący żywioł jest zupełnym niepodobieństwem, dla tego też nic nie pozostaje do zrobienia biednym osadnikom jak porzucenie dobytku i natychmiastowa ucieczka w najbardziej oddalone strony, gdzie rozpoczyna się znowu praca od początku i może powtórne klęski.

## Data śmierci T. Czackiego.

Rocznica Tadeusza Czackiego wyprowadziła na porządek dzienny sprawę stwierdzenia daty zgonu starosty nowogrodzkiego. Kwestja to bynajmniej nie sporna, jak twierdzą tu i ówdzie, ustalona dawno; jedynie mogła wprowadzić w błąd, różnica dwu kalendarzy. Czacki umarł na Wołyniu w Dubnie, w dniu 8 lutego według kalendarza Juljańskiego, o czym czytamy choćby w raptularzu Szczepana Turny, ogłoszonym przed laty kilku przez Michała Rollego w księdze jubileuszowej Adama Krechowieckiego: „Siódmego wyjechałem do Dubna. Stałem o 5 wieczorem, zastałem już Czackiego bez nadziei życia, leżącego w domu przyjaciela pana Lenarta. Żona przy nim. Przepędziłem nieszczęśliwą noc; o trzy kwadransy na piątą Bogu ducha oddał. Wieczorem Plater i Józef Drzewiecki przyjechali. Sekretarz Kruczkowski i Rudzki rejent przyjechali 9 lutego rano. Wieczorem wysłałem ich do Krzemieńca. Dziesiątego ks. Adam Czartoryski, uproszony odemnie, pojechał do Krzemieńca pociechę jaką gimnazjum uczynić“.

Pisma warszawskie i wogóle prasa zachodnia, donosząc o zgonie zasłużonego męża, mogły i zapewne w przeważnej części istotnie zanotowały datę 20 lutego, odpowiadającą ósmemu lutemu w używanym na Wołyniu kalendarzu. Tu i ówdzie jednak, nawet na Zachodzie, powtórzono bez wyjaśnienia odpowiedniego datę kalendarza Juljańskiego: 8 lutego, co w następstwie wprowadziło pewne nieporozumienie. Dzisiaj data zgonu Czackiego nie jest już sporną: zasnął on na wieki w dniu 20 lutego podług kalendarza Gregorjańskiego, a 8 lutego 1813 roku według kalendarza Juljańskiego.

## Zadania i łamigłówki.

### „Wszystko“.

SZARADA.

ułożyła Emilja Rychter.

Pędzi *wszystko*... z drogi! z drogi!  
Pędzi ile koń wyskoczy,  
Prędzej rumak złamie nogi,  
Niż śmierć zajrzy komuś w oczy.

*Wszystko* wpadnie, póki pora;  
*Pierwsze trzecie* wszakże jedzie;  
*Czwarte* skąd ma wziąć doktora,  
Gdyby trzeba w nagłej biedzie.

*Trzecie* i oddzielnie *czwarte*  
Każdy, komu miłe życie,  
Że zasługi niezatarte  
*Wszystko* składa nam sownie.

*Drudzy, trzeci*, potem *czwarc*,  
Bez kultury, nawpół-dzicy,  
Snać mniej od nas byli warci;  
Marli w domu, na ulicy.

Niechaj *pierwsze czwarte* o tem  
Wyciąg z dziejów przed wiekami,  
Że śmierć kładła lud pokotem,  
Gdy dziś — respekt ma przed nami!

## Łamigłówka sylabowa.

ul. Emilja Rychter.

Z poniżej zamieszczonych sylab ułożyć dziesięć wyrazów w ten sposób, żeby początkowe, oraz końcowe czytane z góry na dół, utworzyły dwa nazwiska ze znakomych powieści Sienkiewicza.

SYLABY: i, ka, po, pał, łoj, ci, i, zaw, perz, li, o, ko, nie, e, a, to, cze, jak, mis, ko, re, djo, pis, wo, karp.

Znaczenie wyrazów:

- 1) rzadko dziś spotykane imię męskie,
- 2) materja ciepłodajna,
- 3) znakomity historyk polski i szambelan Augusta III,
- 4) bóstwo Egipskie,
- 5) zwierzątko skrzydlate,
- 6) imię kanonika krakowskiego i kanclerza Leszka
- 7) syn Izaaka, [Białego,
- 8) poganie plemienia fińskiego, zamieszkałego nad
- 9) rodzaj łodzi, [Wołgą,
- 10) upośledzenie na umyśle.

## „Przebudzenie“

pismo poświęcone pracy społecznej, oraz szerzeniu kultury.

PRZEBUDZENIE, poświęcone sprawom odrodzenia duchowego, interesujące się żywo wszystkimi zagadnieniami życia społecznego, narodowego, oraz wychowaniem młodzieży, skupia wkoło siebie ludzi, którzy chcą się łączyć w dobrym, pożytecznym, świadomym sobie czynie obywatelskim.

PRZEBUDZENIE, stojąc na gruncie katolickim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnej partji, nie walczy z żadnym stronnictwem, lecz stara się szerzyć światło i pobudzać do pracy pozytywnej. Nie wzniecając waśni, jest onb strażnikiem interesów narodu, ostrzega o niebezpieczeństwie żydowskiem i chce dopomóc do wydobycia się z niewoli ekonomicznej, będącej jedną z najcięższych form niewoli.

PRZEBUDZENIE, prócz artykułów z dziedziny społecznej, literackiej, ogólnie-aktualnej, pomieszczać będzie artykuły z gospodarstwa domowego i t. p.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Marszałkowska 79. tel. 240-90.

# Wieczory Rodzinne

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

## Idea bohaterstwa w zaraniu dziejów naszych.

„Poznaj samego siebie“. Taki napis widniał na frontonie świątyni w greckim mieście Delfach, o której niedawno wam opowiadałem. Zasada to zupełnie słuszna, nie tylko o ile dotyczy każdego z nas oddzielnie wziętych, lecz zarazem i narodów całych. Naród bowiem stanowi zbiorową jednostkę i zasadnicze cechy charakteru są wszystkim nieledwie osobnikom, w skład jego wchodzącym, wspólne. Cechy te poznać, znaczy więc poniekąd zdać sobie sprawę z warunków w jakich nasz organizm duchowy może się dodatkowo rozwijać. Sięgając myślą w przeszłość zamierzając, kiedy naród nasz nie spisywał jeszcze swych dziejów, stajemy oko w oko z podaniami historycznymi.

„Ot! baśnie takie sobie! — powiecie. — Niewiadomo czemu historia je przytacza.“ Pogląd ten ma zwolenników nawet między ludźmi, mieniącymi się dojrzałymi.

Jakże to przecież krótkowzrostny sąd! Podania, a nawet i wszelkie baśnie ludowe, to dusza narodu w obrazach malowniczych skryształizowana, to jego sądy, wierzenia, ideały, to jego dorobek duchowy, krwawym mozołem nieraz zdobyty.

W zaraniu dziejów naszych, mgłą podania osnuta unosi się przed nami postać kobiety-bohaterki. Wszyscy znacie jej imię. To Wanda!

„Wanda leży w naszej ziemi  
Co nie chciała Niemca...“

Takie proste słowa, a tak dziwnie głębokie w swej treści! Z gramatyki wiecie, iż „leżeć“ nie należy bynajmniej do czasowników czynnych, a jednak w tym razie fakt „leżenia w naszej ziemi“ brzmi niby opis czynu — tak drogiego dla narodu, iż po wielu wiekach z radością o nim gwarzy.

Jakże wyraźnie, pomimo mgły tylu ubiegłych wieków, postać ta staje przed nami. To córka księżęca, pani dostojna rodem a duszą stokroć nawet dostojniejsza. Wiemy, że była piękną, ta jej uroda bowiem zniewoliła, jak podanie głosi, księcia niemieckiego, Rytygiera do zabiegów o jej rękę, które w skutek odmo-



Zamożna polska rodzina ziemiańska.

wy Wandy, w najazd zbrojny się przeistoczyły.

Postać jej nieledwie ściśle odtworzyć możemy. Wiemy, że na czele wojsk staje dla walki z najeźdźcą; musiała więc bawić się rycerskim rzemiosłem, być

wysmukłą i gibką, jak młode drzewko, musiała mieć oblicze jasne i śmiałe, bo jasną i mężną była jej dusza, o oczach jak gwiazdy gorejących, gdyż dusza młodej dziewicy—królowej płomieniem miłości dla narodu swego gorzała.

Tragiczny los na tron ją prowadzi. Wszakże ojciec jej, książę krakowski, Krakus, miał dwóch synów. Młoda księżniczka zdala od tronu wzrastała. Dusza jej rozwijała się niby kwiat cudny na łonie przyrody, z którą tak blisko żyli ludzie wieków dawnych.

Może w dzieciństwie nianki śpiewały jej pieśni o przodkach bohaterskich, których imiona nawet do nas nie doszły. Widmo władzy i ciężkiej odpowiedzialności z nią związanej, nie chmurzyło młodego czoła; jeden z braci (rządzić miał krainą, jej pozostawał jedynie słodki obowiązek miłości dla niej.

Piękno, dobroć i niewinność niewolą każdego; naród musiał miłować swą młodą księżniczkę, jeżeli po nieczym czynie jednego z synów Krakusa, co przez zazdrość niską nie wahał się brata zgładzić, na tron zawezwał jego siostrę, oddał berło w ręce kobiety.

Podanie nie przytacza nawet żadnego protestu przeciw powierzeniu władzy księżęcej kobiecie. Naród cały jak jeden mąż ją obrał.

Jakże wspaniale dziewica odpowiedziała zaufaniu swego narodu! Młoda i cudna głowa zaprzestała śnić sny o szczęściu osobistym, troska o dobro ojczyzny zastąpiła je.

Z chwilą kiedy korona dotknęła jej dziewczęcego czoła, Wanda przestała istnieć dla siebie, a stała się własnością narodu, umiłowała ten naród miłością tak wielką, iż nie zawahała się poświęcić dlań życia.

Podania ludowe mają to do siebie, iż w wspaniałych skrótach zarysy jedynie kreślą, a na tej kanwie dusza pokoleń późniejszych barwne nici swych domysłów dziergać musi, cieniując i wysubtelniając rysunek główny. Idąc tą drogą pytamy, czemu Wanda młode swe życie w nurtach Wisły zakończyła?

„Bo nie chciała Niemca“ — odpowiada podanie. Więc na wiekuisty sen złożono ją w „naszej“ ziemi! Może duch jej zlatuje w noc księżycową na mogiłę rękoma wiernego ludu usypaną, może wsłuchuje się w szum fal Wisły umiłowanej, ze zdumieniem i tęsknicą spoziera na baszty zamku krakowskiego. Ale my, dziergając nić uczuć i myśli naszych na kanwie tego cudnego podania, co taką aureolą opromienia zaranie dziejów naszych i taki nimb świetlany rzuca na czoło niewiasty polskiej, słusznie pytać musimy:

„Czemu Wanda życie swe młode w nurtach Wisły zgasła?“

Podanie głosi, iż zwyciężyła najeźdzcę niemieckiego, lecz aby inni, o rękę jej się kusząc, kraju nie nachodzili, na taką ofiarę się zdecydowała. Czyż przecież nie mogła wybrać którego z władcyków tron jej otaczających i tem samem niebezpieczeństwo usunąć?

I oto nagle postać Wandy jeszcze cudniejszym otacza się dla nas urokiem, bohaterstwo jej jaśniejszym jeszcze poczyną świecić blaskiem... Rytygier mógł być piękny, miał za sobą urok wyższej pozornie

cywilizacji, młode serce zwycięskiej królowej mogło zabić gorącą.

Lecz to był Niemiec, wróg jej narodu. To był przedstawiciel tej strasznej hydry, co słowian niby ów smok Wawelski okrutnie pożerała.

Dziwne podobieństwa przedstawiają niekiedy dzieje. Bo oto ta bajeczna Wanda i nasza umiłowana Jadwiga, tę samą zda się walkę stoczyć musiały—walkę z własnym sercem! Piszę to dla starszych czytelników naszego pisma, nie będę się więc wdawała w szczegóły, przypominam tylko, że Jadwiga, dostojna wnuczka Kazimierza Wielkiego, która po śmierci swego ojca, Ludwika węgierskiego, na tron nasz powołaną została, miała narzeczonego Wilhelma austriackiego, którego miłowała, a przecież dla dobra narodu oddała rękę Jagielle, księciu litewskiemu, aby Litwę z Polską złączyć.

I myślę, że może wówczas, kiedy dusza jej walkę ciężką toczyła, kiedy młode, gorące serce buntowało się przeciw temu, aby je poświęcić miano, to cudne podanie o Wandzie i bliskość mogiły tej bohaterki czasów dawnych, mogły dopomódz Jadwidze do zwycięstwa.

Na widok tej mogiły na długie wieki przedtem usypanej rękoma ludu jako hołd wdzięczności dla istoty, co go tak ukochała, serce Jadwigi olbrzymiało, aby stać się tem czem było później — umiłowaną świętością narodu.

Wracając do podania o Wandzie dodać musimy, że inne podanie brzmi, jako przed bitwą uczyniła bogom przysięgę, że życie swe odda za zwycięstwo swego narodu. Taka, czy też wyżej przez nas wykazana była pobudka do czynu tego ją zniewalająca, bezwątpienia jednak kierowała nim idea poświęcenia i bohaterskiej, pełnej zaparcia się siebie, a naród cały ogarniającej miłości. A iż postać taka w zaraniu dziejów naszych stoi, lub dajmy na to, iż wytworzyła ją dusza narodu, odzwierciedlając w niej swe pojęcia niewieściego ideału, dowód to, jak dalece idea bohaterstwa i zaparcia się własnego ja, dla sprawy ogółu, wrodzoną jest duszy polskiej.

Wieki mijają, mogiła Wandy trwa, trwa i pamięć o jej bohaterstwie w narodzie, którego dziejów brząsk swą miłością opromieniła.

Mówiliśmy dotąd o podobieństwie między temi dwoma umiłowanymi bohaterkami narodu; bajeczną i ściśle dziejową postacią — chrześcijanką i poganką.

Rzućmy więc okiem i na różnicę.

Wanda poświęciła dla narodu serce swe i życie; ofiara to zaiste wielka, lecz Jadwiga pomna słów Chrystusa: „Kto chce iść za mną, niechaj weźmie swój krzyż i niech go nosi każdy dzień“, krzyż swój mężnie ujęła i na swych dostojnych młodych barkach go niosła i tak świętą szczerością zupełnego zaparcia się siebie, iż z krzyża tego na naród cały snopy blasków wytrysły.

Wanda umrzeć umiała przez miłość dla narodu, Jadwiga więcej uczyniła bo ona dla tej miłości żyć potrafiła.

# KRZEMIENIEC.

Promienie cywilizacji zachodniej dążąc na wschód miały liczne ogniska na kresach.

Jednym z największych ognisk oświaty i kultury był Krzemieniec, miasto położone na Wołyniu.

W Krzemieńcu w słynnym Liceum Krzemienieckim, założonym w r. 1807, Tadeusz Czacki zebrał i ześrodkował najlepsze wówczas siły pedagogiczne w Polsce.

Młodzież tłumnie spieszyła do Krzemieńca, aby pod kierunkiem świątłych profesorów, między którymi był Euzebjusz Słowacki, ojciec przyszłego twórcy „Anhellego“, czerpać światło i wiedzę.

Obok niezapomnianej pamięci Liceum, Czacki założył tam obserwatorium astronomiczne, olbrzymią bibliotekę, wspaniałą ogród botaniczny, oraz gabinety: zoologiczny, medali, numizmatów i inne.

Oprócz Krzemieńca T. Czacki zakładał liczne szkoły na Wołyniu, Podolu, Litwie i Ukrainie, niosąc tam „oświaty kaganiec“.

Lecz najświetniejszym z nich było Liceum Krzemienieckie, które wydało takich zasłużonych i wybitnych mężów jak: Antoniego Malczewskiego, nieśmiertelnego autora „Marji“, Gosławskiego, Zaborowskiego, Józefa Korzeniowskiego, znanego zaszczytnie dramaturga, Michała Budzyńskiego, tłumacza Schillera i Byrona na język polski, Wróblewskiego i Wiszniewskiego, historyków: Gustawa Olizara i wielu in. Wszyscy oni kształcili się „Atenach Wołyńskich“, jak słusznie nazywano wtedy Krzemieniec, a pamięć o wielkim o b y w a t e l u i myślicielu Tadeuszu Czackim nigdy nie wygaśnie w sercach Polaków.

Dzisiejszy Krzemieniec położony wśród nadzwyczaj malowniczej i pięknej okolicy nie posiada już nawet śladów dawnej swej chwały, z czasów, kiedy był siedliskiem kultury i postępu.

„Szwajcaria Wołyńska“ leży w dolinie otoczonej górami, z których widać skąpane w morzu zieleni miasto i śnieżne mury gmachów po-licealnych, a w pogodny dzień letni Poczajów, „Częstochowę rusinów“.

Na wierzchołku góry królowej Bony (1328 stóp nad poziom morza) sterczą ruiny starożytnego zamczyska, istniejącego już podobno w IX stuleciu.

Na tej też górze wykopaną została w sali księcia Janusza, starosty łuckiego, studnia mająca 40 sążni głębokości.

Obok góry Bony wznosi się dumnie Czercza i Krzyżowa, na której pochowano zwłoki Józefa de Beaupré, kolegę szkolnego Juljusza Słowackiego i przyjaciela jego rodziny.

Oprócz wyżej wymienionych są tam jeszcze góry: Wołowa, Ossawica, Niebo, Syczówka, Lichopieka, Kuliczówka, Dziewicza, Tarpejka i inne.

W łonie tych gór mieścić się mają podobno bogate skarby mineralne: wapniak, kamień ciosowy, węgiel, jaspis żelazisty, świetna glina do modelowania, żelazo, ołów, a nawet srebro.

Nad brzegami Ikwy moc jest kamieni, od obfitości których Krzemieniec wziął swą nazwę.

Była [tu dawniej fabryka skałek do strzelb-skałków. Obecnie fabryka ta już nie istnieje, bo niema rynku zbytu, a krzemienie są tłuczono na szaber używany na kolejach żelaznych.

Wszystkie te bogactwa nie są dotychczas należycie wyzyskane; szkoda, bo mieliby z nich krzemieńczanie pokaźny dochód, a tak leżą one martwe, dopóki jacy zagraniczni kapitaliści nie wezmą się do ich eksploatawania.

Świetne czasy liceum Czackiego minęły bezpowrotnie, lecz i dziś Krzemieniec pełen uroków i czarów natury, drogich i niezapomnianych wspomnień, często odwiedzany bywa przez turystów, zwłaszcza, że opromieniają go wspomnienia o wielkim na-

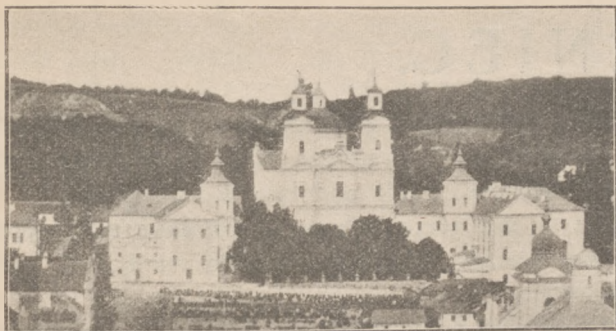


Tadeusz Czacki.

szym poecie Juljuszu Słowackim.

\* \* \*

Ojciec przyszłego geniusza poetyckiego był również poetą, nie dorównał wprawdzie synowi swemu, lecz nie był i tuzinkowym, bo Tadeusz Czacki organizując z Hugonem Kołłątajem Liceum Krzemienieckie zaprosił go na profesora literatury polskiej. Euzebjusz



Gmachy po-licealne.



Góry: „Czercza“ i „Bona“.

Słowacki nie odmówił i przyjąwszy ofiarowaną mu katedrę, udał się do Krzemieńca, gdzie poznał wkrótce młodszą i uroczą córkę zarządcy dóbr Lic. Krzem. w r. 1808 stanął z nią na ślubnym kobiercu.

Obdarzeni przez niebo synkiem, który przyszedł na świat 4 września 1809 r., państwo Słowaccy żyli w spokoju, ciesząc i radując się swoim cichym szczęściem domowym.

Lecz niedługo trwać miało to szczęście przy rodzinnym ognisku, bo w kilka zaledwie lat po ślubie Salomeę Słowacką spotyka cios straszny i niespodziewany: umiera jej mąż, będący już wówczas profesorem Akademii Wileńskiej i p. Salomea zmuszona jest opuścić Wilno i powrócić do Krzemieńca, gdzie mie-

szkali jej rodzice. W Krzemieńcu zajmuje się wychowaniem swego jedynaka pilnie bacząc, aby mały „He-li“ miał „akcent czysto paryski“.

Otoczenie Juljusza: matka, babka, dziadek „ten starzec ubrany w kontuszu“ — wszyscy rozpieszczali i spełniali wszelkie zachcianki przyszłego autora „Beniowskiego“.

W r. 1818 S. Słowacka wychodzi powtórnie za mąż za dr. Augustyna Becu, profesora higieny i medycyny sądowej na Uniwersytecie Wileńskim. Z tego też powodu Juljusz wraz z matką opuszcza Krzemieniec i powraca do Wilna.

d. c. n.

*Kazimierz Rydzewski.*

## NIGDY!!!

7

Z. MORAWSKA.

POWIEŚĆ Z R. 1813.

Przedruk i tłumaczenie wzbronione

— Należy ci się, drogi Pepi, jakaś rozrywka... — rzekła pani Teresa, marszcząc czoło z niezadowoleniem, że niespodzianka na prędko przygotowana nie jest przyjęta przez brata.

— Jutro skoro świt opuszczam Wilno — odrzekł książę.

— Jakto chory? tak nagle? cóż się stało? — spytała.

— Trzy godziny temu mówiłeś mi, że nie myślisz tak prędko wyjeżdżać, cóż wpłynęło na to nagle postanowienie? — pytała dalej, marszcząc piękne swe czoło.

— W czasach, w których żyjemy, każda godzina przynosi niespodzianki — odrzekł książę nie rozpagadzając wybladłe chorobą oblicze.

— Ale cóż się stało? — przerwała hrabina.

— Lada chwila wkroczą do Wilna wojska rosyjskie, mówią, iż zjedzie cesarz Aleksander, pojmujesz więc iż pobyt mój w tych warunkach jest niepodobieństwem.

Ale hrabina śnać nie pojmowała. Zwróciła bowiem pytające oczy na brata i szepnęła:

— Ależ ty jesteś chory!..

— Jestem o tyle zdrowszy, że mogę odbyć podróż. Gdybym pozostał, zmuszony byłbym składać hołdy zwycięzcy i zdać się na jego łaskę i niełaskę.

Po twarzy pani Teresy przeszedł teraz jakiś błysk.

Zrozumiała nareszcie powody nagłego wyjazdu brata.

— Bądź łaskawa, spal to — rzekł tenże, podając jej garść podartych papierów.

Pani Teresa nic nie mówiąc, zgarnęła je na tackę i wrzuciła w płonący ogień na kominku.

Płomień z niego buchnął błękitno-żółtawy i oświecił jej twarz zafrasowaną.

Chwilkę stała wpatrzona w spopieleny papier, aż odwróciła się i leniwym krokiem podeszła do brata.

— Masz słuszność, drogi Pepi, musisz wyjechać, a ja podążę za tobą.

To mówiąc, złożyła pocałunek na czo-  
le brata i wyszła śpiesznie z pokoju.

— Rozbierać się! — rzekła do oczeku-  
jących ją już w przebraniu z biciem serca,  
panien.

I poszła dalej.

Panienkom posmutniały twarzyczki.

— Co się stało?.. Co za szkoda! —  
szeptały.

Uszczęśliwione bowiem były, że im wol-  
no będzie wejść i złożyć hołd bohaterowi,  
którego czciły.

Aż wkrótce weszła ochmistrzyni i zaraz  
od progu rozkazywała:

— Rozbierać się, chować stroje, pako-  
wać się, wyjeżdżamy!

Przed świtem zajechała karetą na sa-  
niach.

Książę podpierając się laską, podtrzy-  
mywany przez Ludwika Bujno, swego adju-  
tanta, żegnany przez siostrę, wsiadł i zaraz  
ułożył chorą nogę na wygodnie usłanych po-  
duszkach.

— Dowidzenia, kochany Pepi! — woła-  
ła pani Teresa, która otulona futrem, mimo  
padającego śniegu, wyszła aż przed dom.

— Czy ci aby wygodnie? — spytała  
z troskliwością iście kobiecą.

— Wygodnie, bądź spokojna! — odrzekł  
książę.

Drzwiczki się zamknęły, karetą ciągnio-  
na przez czwórkę tęgich koni, ruszyła.

Do sanek odkrytych wskoczył adjutant  
księcia i dwóch młodych oficerów.

Ordynans i dwaj żołnierze najwierniejsi  
towarzysze bitew i niedoli księcia, stanowili  
całą jego świtę.

Ci umieścili się na prostych, chłopskich  
saniach, uwiązawszy parę koni za niemi.

Jednocześnie, gdy cała kalwakata opu-  
szczała Wilno, jadąc w stronę zachodnio-  
południową, od strony północno-wschodniej  
wkraczały wojska rosyjskie.

Czerwieniejący świt zimowy połyskiem  
swoim zapowiadał dzień mroźny.

Śnieg przestał padać.

Droga oświetlona krwawym blaskiem  
wschodzącego słońca połyskiwała, jak osy-  
pana drogocennymi kamieniami na bielącym  
się śniegu.

Książę spoglądał najpierw na okolice  
i porównywał piękność jej i spokój z widzia-  
nemi niedawno okolicami Rosji. Ta cisza  
i spokój miłe czyniły na nim wrażenie.  
Westchnął i zagłębił się w opisie Turcji któ-  
rej tom 2-gi nakreślony lichą francuszczyzną  
znalazł na śniegu w przejeździe przez Bere-  
zynę\*).

Blask wyiskrzzonego słońca wpadający  
przez okno posuwającej się z trudnością po  
gołoledzi karety, zmusił go do zamknięcia  
książki.

Gdzieniedzie znowu śniegu były takie  
zasy i tak kopna droga, że karetą chyliła się  
na wszystkie strony, grożąc przewróceniem.

Spojrzał w dal i dostrzegł o staje mo-  
że drogi w bok brnące po śniegu sanie,  
a przed niemi, otulonego zieloną szubą, z po-  
dniesionym futrzanym kołnierzem, w czapce  
również futrzanej, podpierającego się kijem,  
nie wielkiego wzrostu, człowieka.

Gołoledź, a miejscami śnieg czyniły dro-  
gę tak trudną, iż podróżny, który snąc dla  
rozgrzania się opuścił sanie, z trudnością  
odbywał drogę.

Książę Józef wpatrzył się w idącego cie-  
kawie.

Gdy karetą nieco się zbliżyła, idący ru-  
chem rozkazującym powstrzymał ją.

Ruch musiał być nie znoszący nieposłu-  
szeństwa, bo woźnica szybko ściągnął konie.

Książę Józef szeroko otworzył zdziwio-  
ne oczy.

Nie omylił się.

Był to Napoleon.

Książę, mimo chorej nogi, chciał wy-  
siąść.

Nie zdążył.

Drzwiczki karety szarpnięte niecierpliwą  
dłonią, otworzyły się gwałtownie.

Na stopniach stanął cesarz w własnej  
swojej osobie.

d. c. n.

\*) Była to jedyna zdobycz, którą ks. Józef przywiózł  
z nieszczęśliwej wyprawy, a którą znaleziono w jego bibliotece  
z napisem: „Trouvé sur Berezina“.



Krajobraz polski.

STANISŁAW BEŁZA

## 6) NAD ŻŁOTYM ROGIEM

Jak w pokrewnych pod niejednym względem tym wodom Lagunach weneckich, tak i tu, znajduje potwierdzenie ta znana i uznana już prawda, że duch ludzki i fantazja mogą, nie krępując się niczem, tworzyć piękno, bez względu na to, że to piękno, przy ścisłej krytyce i analizie szkolarskiej, pod niejednym względem wykaże pewne skazy.

Zestawiam w myśli w tej chwili stylowo poprawny „pałac Stary“ w Wenecji z przeciwległym mu pałacem Dożów, rozbieram Dolma Bakcze na części, staram się dokładnie zdać sobie sprawę z wrażenia, jakie całość wywiera — i powiadam, że tak jest.

Gmach niepoprawny, nie zupełnie harmonijny — być może, ale pełen poezji i uroku. A jeśli przeniesiony pod inne niebo, nie sprawiłby tego, co tu, wrażenia, na plan pierwszy wysuwał niedostatki, ukryte dzięki wyjątkowym warunkom, w jakich w tym miejscu oczy ludzkie olśniewa, tem dla niego lepiej. Ale tem lepiej i dla tego, kto mu się w zachwyceniu przygląda.

Ponad takimi, jak tu, wodami, i pod takim, jak tu, niebem, taki tylko, nie żaden inny, porwać i zachwycić jest go w stanie. Czuł to snąć dobrze ten, kto go wznosił, i dla tego wznosił go takim, jakim jest.

Dolma Bakcze stoi tuż przy Czyraganie, nieopodal mamy słynny Beylerbey, nieco dalej pałac „Stodkich Wód Azji“. Wszystkie te gmachy są czarodziej-sko piękne; trzy ostatnie stylowo od niego poprawniejsze, wszystkie podmywa ta sama, lub pokrewna jej,

woda, wszystkie ozłacają promienie tego samego jasnego słońca.

A przecież żaden z nich, mojem zdaniem z Dolma Bakcze, porównania nie wytrzymuje.

Stoisz przed każdym z podziwem, olśniony i upojony jesteś każdym... ale gdy dla wypoczynku skierujesz wzrok od nich nareszcie ku czemu innemu, lub gdy, pragnąc w spokoju zdać sobie z każdego z nich jasną sprawę, przymkniesz powieki i pomyślisz o nich wszystkich — jak fantazja nie z tego świata, jak nie osiągnięte w tem życiu przez żadnego ze śmiertelnych o szczęściu marzenie, przemknie ci się przed okiem ducha Dolma Bakcze, przemknie i porwie w świat fantazji i marzenia.

Pałac Dolma Bakcze szczególnie umiłował Abdul-Azis.

Kiedy po śmierci swojego brata, Medzyda, objął ster państwa, przeniósł się do niego i w nim do chwili detronizacji pozostawał.

Urządził też tam wszystko z całym wschodnim przepychem.

Właśnie jedzie z nami do Konstantynopola urzędnik poselstwa francuskiego, i rozповіда, zapatrzonym z zachwytem na marmurową jego fasadę, damom, o tem, co tam dwadzieścia lat temu widział. Mówi i o Beylerbeyu, tym drugim pomniku rozrzutności pacyfistów, gdzie gościła cesarzowa franc. Eugenia, a gdzie na jej godne przyjęcie rozwinięto taki prze-



nych, że nawet tak wielka, jak ona, zbyt kownica, zastanowić się miała w zdumieniu.

Słuchamy więc o salach z alabastrowymi ścianami i posadzkami z białego marmuru, o schodach, jakich nie spotyka się nigdzie, i nieocenionej wartości kobiercach, wyściełających progi i podłogi haremów, o szklanych kolorowych dachach, przez które przed-

stające się słoneczne promienie wszystko zabarwiają kolorowym światłem, o fontannach, tryskających do góry wodą, pełną aromatów i woni. Słuchamy i myślimy o tem, jak bardzo musiano nacisnąć szrubę podatkową w tem państwie, aby z jego zbiedzonej i wygłodzonej ludności wydostać te miliony, które następnie bezpowrotnie wzięli frankowie, i żal nam się robi tych zmar-

nowanych milionów, gdyż czujemy, ile to rzeczywiście dobrego dałoby się tu zrobić, gdyby ich użyto na inny cel.

Pałac w Dolma Bakcze w historii Turcji zapisał się znaczącymi zgłoskami.

W samym jego środku znajduje się olbrzymia sala, zajmująca całe wnętrze budynku. Jest to jedna z najwspanialszych sal w Europie, i w niej Abdul-Azis urządził zwykle urzędowe przyjęcia.

Otóż kiedy ponad Turcją zebrała się wielka burza, gdy rzezie w Bułgarii wstrząsnęły sumieniami wszystkich w Europie co czuli, tu w pamiętnym dniu marcowym 1877 r. zebrał się pierwszy parlament, mający odrodzić schorzałe państwo. Parlament, jak wiadomo zrobił fiasco; wkrótce po jego zebraniu, rzeczy wróciły do dawnego stanu, kiedy się przecież w tem miejscu jest, przypomnieć należy zdarzenie, związane na wieki z tego państwa dziejami. Przypomnieć należy i to także, że tu w d. 18 maja 1876 r., zdetronizowany został Abdul-Azis, i przewieziony stąd z całym swoim dworem do starego Seraju, by wkrótce potem w Czyraganie zginąć nienaturalną śmiercią.

Tu więc, gdzie ucztował i zbyt kował, nadużywając władzy, która bez zasługi dostała mu się w udziale, wytrącono mu władzę z ręki, tu dziejowej zemsty usłyszał poraż pierwszy ponury głos.

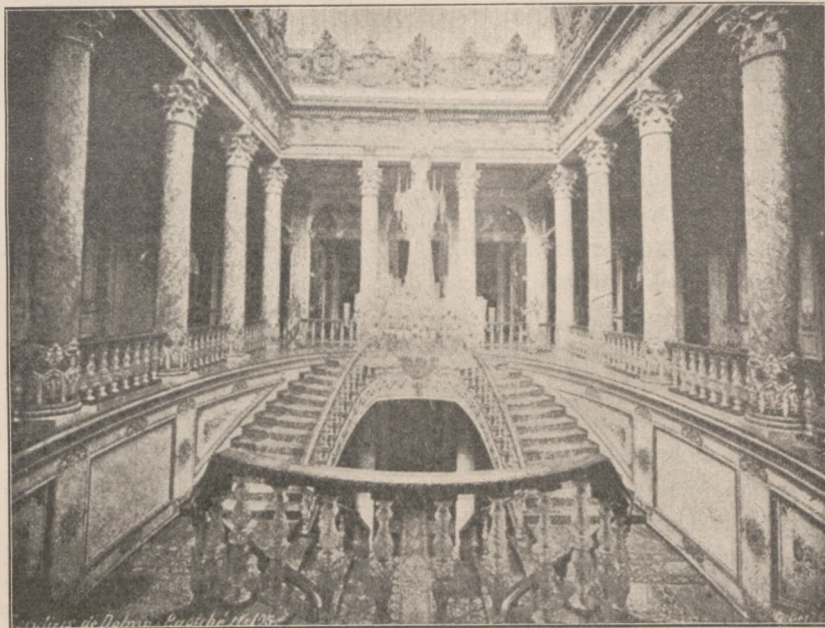
Te wszystkie, jakie są nad Bosforem pałace,

w chwili kiedy przepływałem obok nich były puste, głuche, smutne...

W Czyraganie wegetował długo więzień stanu, nieszczęsny Murad, skazany na powolną śmierć; w pałacu „Słodkich Wód Azji“, Beylerbeyu i Dolma Bakcze, nie mieszkał gdy bawił w Konstantynopolu, nikt.

Purpura i złoto przeglądały się w lustrze marmurów, jakimi powyszciano tam schody, sklepienia i podłogi, i porzuczone w zaniebaniu pokrywały się kurzem.

Ci starzy, odeszli stąd w ponurem milczeniu, nowi i młodzi nie kwapili się jakoś z nadzieją, i kiedy się na to co tu jest spoglądało, doświadczało się nie innych uczuć, jeno takich, jakich doświadczał ten nieśmiertelny nasz wieszcz, gdy rozgrzebywał zgliszcza



Schody w Dolma Bakcze.

i ruiny tatarskiego Krymu.

Jakich uczuć?

Niechaj wiersz jego będzie odpowiedzią na to pytanie:

„Jeszcze wielka, już pusta, Girajów dziedzina,  
Zmiotane czołem baszów ganki i przedsienia,  
Sofy, trony potęgi, miłości schronienia,  
Przeskakuje szarańcz, obwija gadzina.  
Skroś okien różnobarwnych powoju roślinia,  
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,  
Zajmuje dzie' o ludzi w imię przyrodzenia,  
I pisze Baltazara głoskami: „Ruina“.  
W środku sali wycięte z marmuru naczynie,  
To fontanna harem; dotąd stoi cało,  
I perłowe łyzy sącząc, woła przez pustynie:  
Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało?  
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie,  
O! hańbo, wyście przeszły, a źródło zostało.“

Za Dolma Bakcze ukazuje się panorama Konstantynopola, a raczej europejskiej jego części.

Bosfor powoli, ale już stale, zaczyna się rozszerzać, i upodabnia się do wielkiej rzeki, całym pędem wlewającej swe wody do morza.

Obrazy nowe i niepodobne do siebie, jak szkła w kalejdoskopie, przesuwają się przed oczyma.

O. CONAN DOYLE.

## ZAGINIONY ŚWIAT

OPOWIEŚĆ O ZDUMIEWAJĄCYCH PRZYGODACH PROFESORA JERZEGO CHALLENGERA, LORDA JOHNA ROXTONA, PROFESORA SUMMERLEE I PANA EDWARDA MALONA, CZŁONKA REDAKCYI „GAZETY PORANNEJ“.

c. d.

PRZEKL. ANG. M. G.

Następnego dnia, ukazała się w dziennikach wiadomość, że szeregowiec gwardji Miles, stojący na warcie przed pałacem Marlborough, uciekł z posterunku, nie czekając zlurowania, i za to oddany został pod sąd wojenny. Tłumaczenie się szeregowca Milesa, że rzucił karabin i uciekł dlatego, iż spojrzawszy w górę, zobaczył „djabła“ między ziemią a księżycem, nie zostało uznane przez sąd za wiarogodne, a jednak, mogło ono być posłużyc za nić przewodnią do wyjaśnienia zagadki.

Jedno jeszcze mogę tu przytoczyć: świadectwo załogi parowca „Friessland“, z holendersko-amerykańskiej linii. Marynarze zeznali, że o dziesiątej rano (nazajutrz po zebraniu w Albert Hall) dyżurni na pokładzie, kiedy statek był w odległości dziesięciu mil od miejsca wyruszenia, minęło go coś podobnego do skrzydlatego kozła, lub potwornego, olbrzymiego nietoperza. Leciąło to z niesłychaną szybkością w kierunku południowo-zachodnim.

Jeżeli instynkt skierował go we właściwą stronę, nie ulega wątpliwości, że ostatni pterodaktyl w Europie, znalazł śmierć kędyś w niezmiernych przestworzach Atlantyku.

A Gładysa? moja Gładysa? Gładysa, której imię zostało nadane tajemniczemu jezioru, dziś już przemianowanemu na jezioro „Środkowe“? Obrane



Szeregowiec gwardji. Miles, uciekł z posterunku.

przeze mnie imię Gładysy nie zostało unieśmiertelnione... Czyż ja nigdy nie odczuwałem w jej charakterze zimnego okrucieństwa? Czy nawet wtedy, gdy zaślepiony miłością, z rozkoszą spełniałem jej rozkazy; czy nawet wtedy w głębi serca nie odczuwałem, że marna to miłość, która z zimną krwią wysyła ukochanego na niebezpieczeństwa, na śmierć może? Czy olśniony pięknnością Gładysy nie uświadamiałem sobie, że poza czarującą twarzą kryje się dusza samolubna i zmienna? Czy Gładysa zachęcała mnie do bohaterkich czynów przez cześć dla najwznieślejszych strun ludzkiej duszy, czy też w poziomym celu, ażeby promienie sławy zdobytej przeze mnie, choćby za cenę życia, ozłociły jej głowę, bez żadnych z jej strony trudów i poświęceń? A może te myśli powstały w mej głowie dopiero potem, po niewczasie, jako spóźniony owoc mądrości opłaconej gorzkim doświadczeniem?

Cios był straszny. Zachwiałem się na chwilę pod tem uderzeniem. Szukałem pociechy w szyderstwie... Ale teraz, gdy to piszę, upłynął już tydzień, a po rozmowie jaką miałem z lordem Roxtonem, przekonałem się, że... mogłoby być gorzej...

W kilku słowach opowiem co i jak się stało.

W Southampton nie zastałem ani listu ani telegramu. Około dziesiątej wieczorem, przybyłem do willi w Streatham, w stanie gorączkowego niepokoju. Czy Gładysa żyje? A może... może... Gdzież te ręce wyciągające się do mnie na powitanie, o których marzyłem w snach moich, gdzie gorące słowa pochwały dla człowieka, który narażał życie dla zadowolenia jej fantazji? I wtedy to zacząłem już spadać z obłoków na twarde grunty rzeczywistości... W duszy mojej kryła się jeszcze nadzieja, że może się zdarzyć coś, co mnie dźwignie znowu w podniebne sfery...

Przebiegłem ścieżkę ogrodową, zastukałem kołatką do drzwi, odepchnęłem zdumioną służącą i wpadłem do bawialnego pokoju.

Gładysa siedziała na niskiej kozetce pod przysłoniętą lampą, obok pianina. W dwóch susach przebiegłem pokój i pochwyliłem jej obie ręce.

— Gładysso! — zawołałem. — Gładysso!

Spojrzała na mnie ze zdumieniem. Zauważyłem w niej zmianę. Wyraz jej oczu, zimne spojrzenie, zacisnięte usta, wszystko to było dla mnie obce. Wsunęła ręce z moich dłoni.

— Co to znaczy? — zapytała.

— Gładysso! — wykrzyknąłem. Co się tu stało? Moja ukochana! Przecież ty jesteś Gładysa Hungerton?

— Nie! — odrzekła twardo. Nazywam się Gładysa Potts. Pozwól pan, że go przedstawię memu mężowi...

Życie bywa często śmieszne...

Skłoniłem się machinalnie i ścisnąłem rękę człowieka małego wzrostu, z imbirowego koloru włosami, wsuniętego wygodnie w głąb wielkiego fotelu, który dawniej był mojem uprzywilejowanym siedzeniem... Kiwnęliśmy się obaj uprzejmie, szczerząc do siebie zęby w przymuszonych uśmiechach.



Wpatrywał się we mnie z bezdennem osłupieniem.

— Ojciec zatrzymał nas tymczasem u siebie. Urządzamy sobie dopiero dom — objaśniła Gladysa.

— Doprawdy? — spytałem bezmyślnie.

— Pan zapewne nie otrzymał mego listu w Para?

— Nie, nie otrzymałem żadnego listu.

— Szkoda! List byłby wszystko wyjaśnił.

— I bez listu wszystko już wyjaśnione — zauważyłem.

— Opowiedziałam Williamowi o panu — mówiła dalej Gladysa. Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Bardzo mi przykro, że tak się stało. Ale pańskie uczucie nie musiało być bardzo głębokie, nieprawdaż? jeżeli pan tak łatwo zdecydował się jechać na koniec świata i zostawił mnie tu samą... Pan nie gniewa się na mnie? Prawda, że nie?

— Nie! nie! Bynajmniej... Tylko uważam, że czas już mi odejść.

— Może pan zechce się czegoś napić — zaproponował żółtowołosy człowieczek.

I dodał poufnie w formie wyjaśnienia.

— Tak to zwykle zdarza się na świecie, nieprawdaż? I musi się tak dziać, kiedy nie może być inaczej, pan to rozumie!

Roześmiał się głupkowato a ja skierowałem się do drzwi.

Wyszedłem już do sieni kiedy nagła myśl skłoniła mnie do powrotu. Wróciłem do pokoju i zbliżyłem się do mego szczęśliwego rywala, który kręcił się niespokojnie, wstawszy z fotelu i rzucał trwożne spojrzenia na elektryczny dzwonek, niestety! dość daleko umieszczony.

— Czy pan zechce odpowiedzieć mi na jedno pytanie? — zagadnąłem.

— Naturalnie, o ile nie wychodzi to z granic rozsądku.

— Jakim sposobem doszedł pan do tego co się stało? Czy pan szukał ukrytych skarbów? czy odkrył biegun? czy przepłynął kanał? czy dokonał jakiegoś świetnego czynu? Czem się pan odznaczył? Jaką drogą doszedł pan do tego?

Wpatrywał się we mnie z bezdennem osłupieniem na bezmyślnej, pospolitej i przemęczonej twarzy.

— Czy pan nie sądzi, że to jest pytanie zanadto poutne? — wyjąkał.

— Więc odpowiedz mi pan na jedno tylko — zawołałem. — Czem się pan zajmujesz? Czem właściwie jesteś?

— Jestem pomocnikiem adwokata — objaśnił skwapliwie Drugim pomocnikiem w kancelarii Johnsona i Merivala, nr. 41, Chamery Lane.

— Dobranoc! — odrzekłem wesoło.

I zniknąłem w cieniach nocy, jak zwykle znikają zrozpaczeni, z rozdartem sercem bohaterowie romanów, a w duszy mojej wzbierał żal i wściekłość wraz z chętką do śmiechu, kipiąc jak gotująca woda w garnku... Lecz na samym dnie duszy, kiełkowało już poczucie, że sprawiedliwa spotkała mnie kara, jeżeli nie dla miłości nauki, nie dla celów obchodzących ludzkość, nie dla przysporzenia blasku i świetności mojej ojczyźnie, lecz dla czczej fantazji próżnej i samolubnej dziewczyny; narażałem dar Boski tak cenny jak życie, dar, który człowiekowi wolno poświęcić tylko dla wyższych zadań...

\* \* \*

Jedno jeszcze opiszę zdarzenie zanim skończę.

Wczoraj wieczorem zebraliśmy się wszyscy u lorda Johna Roxtona. Po skończonej wieczery siedzieliśmy, paląc cygara, jak dobrzy koledzy i wspominając wspólnie przebyte przygody. Tak dziwnie było widzieć się w zupełnie innym otoczeniu, te dobrze znajome twarze i postacie.

Siedział przede mną Challenger, uśmiechający się pobłaźliwie, z przymkniętymi napół powiekami, z zachwałem swem spojrzeniem i groźnie zaczępną brodą; wydymał potężną klatkę piersiową i sapał gniewnie przy wykładaniu swych teorii profesorowi Summerlee.

Summerlee także zawsze z krótką fajeczką w zębach, tkwiącą pomiędzy rzadkimi wąsami a szpakowatą kozią bródką, z mizerną twarzą rozognioną teraz skutkiem gwałtownej sprzeczki z Challengerem.

A wreszcie sam nasz gospodarz z surowem, orlem obliczem i zimnemi, niebieskimi, podobnemi do lodowca oczyma, w których na dnie czaił się zawsze błysk figlarny i żartobliwy.

W takim to ugrupowaniu widziałem ich poraz ostatni...

Lord John oznajmił nam przedtem, że po wieczery, w swoim sanktuarjum pełnem różowego światła, i niezliczonych myśliwskich trofeów, powie nam coś bardzo ważnego.

Jakoż zdjął z półki stare pudełko od cygar i postawił je na stole.

— Może być, że powinienem był dawniej o tem powiedzieć — zaczął — ale chciałem zbadać rzecz gruntownie. POCO budzić nieuzasadnione nadzieje? Lecz

teraz mamy już niezbite fakty, a nie mgliste przypuszczenia. Przypominacie sobie pewnie ten dzień, kiedyśmy odkryli gniazdo pterodaktyłów w bagnisku, co? Otóż wtedy zwróciła moją uwagę właściwość gruntu w tem miejscu. Może być, że was to nie uderzyło, więc wam powiem. Jest to krater wulkanu z pokładem niebieskiej gliny.

Profesorowie potakiwali ruchem głowy.

— Otóż w jednym tylko miejscu, na całym świecie widziałem taki krater z pokładem niebieskiej gliny. W wielkiej kopalni djamentów De Beers w Kimberley'u, co? I dlatego nabiłem sobie głowę djamentami. Wymyśliłem przyrząd zabezpieczający od smrodliwych pterodaktyłów i bardzo przyjemnie spędziłem dzień między niemi, uzbrojony w nóż myśliwski. I wykopałem z gliny „to“...

Otworzył pudełko od cygar, przewrócił je do góry dnem i wysypał na stół kilkadziesiąt kamyków w stanie surowym, rozmaitej wielkości, od ziarenka grochu do rozmiarów orzecha. Może uważacie, że powinienem był powiedzieć wam to już dawniej? Być może, że tak należało uczynić, ale wiem dobrze, że dla nieznanających się na rzeczy jest to zagadką, i że mogą być kamienie duże a bez wartości, bo ta zależy od koloru i braku skaz. Dlatego, nie mówiąc nic nikomu przywiozłem kamienie do kraju, zaniósłem do Spinka i zażądałem oszlifowania i ocenienia...

Wyjął z kieszeni pudełeczko od pigulek i wyrzucił na siół przesłicznej wody brylant; najpiękniejszy chyba ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem.

— Oto wynik moich poszukiwań — powiedział — Spink szacuje mój plon co najmniej na dwakroć sto tysięcy funtów. Tym sposobem dla każdego z nas wypadnie dział pokaźny. To już rzecz postanowiona i proszę nie roztrząsajmy tego, co nieodwołalne! Powiedz mi teraz, profesorze — zwrócił się do Challengega — co zrobisz ze swoim działem, pięćdziesiąt tysięcy funtów (około 500,000 rubli).

— Jeżeli pan obstaje przy tak wspaniałomyślnym zamiarze — odrzekł Challenger — założę za tę sumę prywatne muzeum, jedno z moich marzeń od lat dawnych.

— A pan, profesorze Summerlee?

— Ja wycofam się z pracy profesorskiej, ażeby mieć czas na ostateczne wykończenie klasyfikacji skamieniałości w pokładach kredowych.

— Ja zaś — odezwał się z kolei lord Roxton — użyję mojego działu na urządzenie licznej i odpowiednio zaopatrzonej wyprawy, która zwiedzi i zbada dokładnie kochane nasze płaskowzgórze. A ty, syneczku? — zagadnął mnie — skorzystasz pewnie ze swojej części, by ożenić się zaraz?

— Nie — odrzekłem, uśmiechając się z przymusem, — chciałem właśnie powiedzieć, że jeżeli pan na to przystanie, pragnąłbym pojechać z panem na tę drugą wyprawę...

Lord John nic nie odpowiedział, tylko wyciągnął do mnie przez stół, ogorzałą rękę i uściśnął serdecznie moją.

## LEGENDA

### O garści ziemi polskiej.

Ojców naszych ziemio święta,  
Ziemio wielkich cnót i czynów,  
Tyś na wskroś jest przesiąknięta  
Krwią ofiarną twoich synów.

I nie darmo w twoje rano,  
O! puścizno przodków droga!  
Ziemią świętą ciebie zwano.  
Boś najbliższej stała Boga.

Byłaś ziemią poświęcenia,  
Przytuliskiem licznych gości;  
Dziwny ciebie opromienia  
Czar męczeństwa i świętości!

Niegdyś ze stron tych pątnicy  
Z wiarą w sercu niewymowną  
Do Piotrowej szli stolicy\*)  
Po relikwi kość cudowną.

I gdy o ten dar nieśmiało  
Dla ojczyzny swej prosili,  
Papież schylił głowę białą  
I tak odrzekł im po chwili:

„O! Polacy! o, pielgrzymi!  
Na cóż wam relikwia nowa?  
Wasza ziemia krwią się dymi  
I dość świętych kości chowa.

Wszakże jeszcze do tej pory  
W bitwach z Turki i Tatarzy  
Wasze sioła, wasze bory  
Są świadectwem waszej wiary“.

I wziął w rękę swą sędziwą  
Polskiej ziemi grudkę małą,  
I na dłoń mu się, o dziwo!  
Kilka kropli krwi polało.

„Weźcie — rzecz — proch ten z sobą  
I cud Boży głoście wszędzie!  
Niech ta ziemia wam ozdobą  
I relikwią świątyń będzie!

Niechaj proch ten z waszych progów  
Wciąż wam świadczy przed oczyma:  
Jak nad Boga niema Bogów,  
Nad tę ziemię — świętszej niema!“

Władysław Bełza.

\*) To znaczy do Rzymu.



# Tajemnica starego zamczyska.

8)

OPOWIADANIE Z DAWNYCH CZASÓW, PRZEZ AD. KONECZNĄ.

Nie!... on musi oprzeć się tej sile! zwalczyć ten urok co go do Haliny pociąga! On, ubogi, z litości przez dobrą staruszkę przygarnięty sierota, on, który niema rodziny, nie zna rodu swojego! który ledwie pamięta pieśczęty matki! Jakiem on prawem może marzyć o przyszłej spadkobierczyni swego nowego chlebowawcy? To byłoby szaleństwem!

Chłopiec przyniósł wody, i powiesiwszy ręcznik przy umywalni wyszedł; zaś Janusz usiadł na łóżku i zadumał się głęboko...

Stanęły mu w myśli długie lata jego sieroctwa... Dobra staruszka, która go wychowała nie była przecież jego matką, z łaski chleb mu dawała, ale serca macierzyńskiego dać mu nie mogła! Dusza jego dziecięca, jak kwiat spragniony rosy, tęskniła smutna, patrząc, jak matki tuliły do serca swe dzieci, swe ukochania! Na widok tych tkliwych obrazów, połykał łzy... gorzkie, sieroce łzy... w ciemnym samotnym zakątku.

Bo, gdyby nie pamiętał swojej matki; gdyby mógł zapomnieć, że ją miał.

W chwilach takiej tęsknoty grała mu w duszy pieśń jakaś, niby dalekie echo, dźwięk po dźwięku składał on ją w pamięci, aż ją wyśpiewał, i teraz śpiewał ją zawsze wielokrotnie opanowywała go tęsknota. Co to była za pieśń? Czy mu ją śpiewali aniołowie tam wysoko na niebie? Czy mu ją na ziemi śpiewała matka?

A dziś, po przybyciu do Jarowic, coś mu się niepojętego stało; wezbrało mu serce pełnią nieznaną dotąd uczuć. Gdy wszedł, gdy spojrzął na pułkownika, na tego starca sierotę, który utracił co miał najdroższego na ziemi, łzy mu zdławiły głos, zaledwie się powstrzymał aby mu do nóg nie upaść... i... i potem ta anielska twarz dziewczynki jak sen o niewinnym, bezgrzesznym raju aniołów...

I uczył się tu jak żeglarz co po długiej, uciążliwej żegludze na ukochanym odpoczywa brzegu, jak tułacz, wygnaniec, co po długich na obczyźnie wędrówkach zasiadł wreszcie u rodzinnego ogniska w ojczyściej ziemi!

Siła uczucia rozsadzała mu pierś, ale nie miał nikogo z kim by się tem uczuciem podzielił.

Machinalnie więc, jak dotąd zawsze bywało, sięgnął w zanadrze i dobył stary ryngraf z wizerunkiem Bogarodzicy. Na odwrotnej tego obrazka stronie wrytą była pieśń do Przczystej Dziewicy, a poniżej herb jakiś, którego nazwy nieznał.

Młodzieniec oparł o ścianę ryngraf, ukląkł i począł się modlić.

## V.

Nazajutrz Janusz począł spełniać przy gospodarstwie w Jarowcach swe obowiązki. Pracowity i czynny nie ograniczał się na powierzonym mu wydziale w zarządzie majątkowym, lecz wyręczał majora w czym

tylko mógł, objeżdżał za niego folwarki, naglądał na spichlerze, stadninę, na dobytek cały, doglądał robotników. Energiczny lecz sprawiedliwy i szlachetny, wszędzie za sobą wprowadzał porządek i posłuszeństwo. Major był nim zachwycony, rotmistrz i ciotka Barbara nachwalić się go dość nie mogli.

A pułkownik?

Ten jak mógł unikał widoku Janusza, nawet gdy razem u stołu siedzieli, starał się nań jak najmniej spoglądać, a gdy przypadkiem wzrok jego padł na tę piękną, męską postać, pierś jego wznosiła się ciężkiem westchnieniem...

— Ciotucho! — rzekła raz Hala do ciotki — dla czego to stryjcio tak nie lubi pana Janusza?

Przy tem zapytaniu zarumieniła się jak jagódka.

— Nie sądzę, moja dziecię, aby go nie lubił — odrzekła ciotka. — Pojmuję ja co się dzieje w zbolełym sercu twojego nieszczęśliwego stryja! Wielokrotnie spojrzysz on na Janusza, staje mu pewnie w myśli jego jedynek; jeszcze na biedę Janusz bardzo przypomina pułkownikową.

— Kogo, kogo przypomina?

— No, żonę twojego stryja! Ten sam profil, te same pełne wyrazu oczy!

— Czy być może?! — zawołała Halina — to jednak stryjenka musiała być prześliczna.

Tu spostrzegłszy, że powiedziała coś co graniczyło z wydaniem tajemnicy swojego serca, młoda trzpiotka zanuciwszy jakąś piosenkę wyfrunęła z komnaty, w nadziei, że jej dziecinna wesołość pokryje przed „ciotuchną“ ten jej zachwył nad urodą pana Janusza.

Jednakże pani Barbara nie zwróciła uwagi na ostatnie słowa Haliny, gdyż jako dobra i współczująca bliźnim kobieta, zamyśliła się nad pierwszym jej zapytaniem.

— Więc zbytnia obojętność dla Janusza zastanawia nawet trzpiotkę Halinę? A co o tej obojętności myśli sam Janusz? Wszak już kilka razy zauważyła na jego twarzy jakiś cień smutku; może on odczuwa tę obojętność swojego chlebowawcy i jaknajgorzej ją sobie tłumaczy? Pomówię o tem z majorem!

Po naradzie z majorem pani Barbara stała się bardziej serdeczną dla Janusza, z troskliwością zaczęła czuwać nad wygodą i potrzebami jego, wszczynając z nim długie częstokroć rozmowy, w których zaczęła brać udział i Halina, lecz każde zaś słowo, każde spojrzenie tej uroczej dziewczynki było dla Janusza słodką trucizną.

Cierpiał, czuł bowiem, aż nadto dobrze, że przetrzeń dzielącą go od bogatej spadkobierczyni, niczem zmniejszyć ani zapełnić nie zdoła, że najmniejszej nadziei pozyskania jej ręki mieć nie może, że zatem poddawać się uczuciom ogarniającym całą jego istotę jest szaleństwem.



*Anielciu!* kochana ty dziewczeczko moja! słuchaj głosu rodziców, oni mają słuszność, ten zawód dla kobiety jest najniebezpieczniejszy, a choć na pozór wabny — najcięższy, najcierniwszy i w dziewięćdziesięciu na sto wypadków — zgubny...

Talent?.. o, inaczej, dziewczę drogie, jest on uznawany w salonie, na prywatnej, towarzyskiej zabawie, a zupełnie inaczej, gdy się pójdzie z nim w świat, między ludzi różnych, bardzo różnych, gdy zechcemy go traktować jako środek i cel życia.

Kwestja ta jest zbyt ważna, by ją w kilku słowach skończyć można było, a ja lękam się o ciebie Anielciu, więc gorącym sercem proszę cię i wołam: „Nie dawaj ucha zwodnym podszeptom, słuchaj rodziców, a nadewszystko krzep smutną duszę modlitwą!”

O, gdybyście młode istoty mniej były zaufane w siebie, a nieco więcej polegały na kochających was i doświadczonych na trudnej drodze życia przewodnikach — nie byłoby tyle nieszczęść i łez na świecie.

Pisz do mnie Anielciu, boś pozyskała me serce, a los twój obchodzi mię żywo i niepokoi, więc rada-bym ci być pomocną.

Bardzoś mię ucieszyła *Mewo* swoim postępowaniem; boć kształcić swe otoczenie, służbę, zwłaszcza w języku ojczyznym, gdy się w dodatku jest na obczyźnie, to już zasługa, przed którą każdy uchyli czoła.

To też dla tego celu najodpowiedniejsze są historyczne dzieła Kraszewskiego, poczynając od „Starej Baśni“, a kończąc na „Tułaczach“. Gorąco ci je polecam, gdyż wielce ci one będą pomocne w rozwijaniu umysłów i serc osób, któremi się zajmujesz.

Kartę i list *Aśki*, jak również i *Dzieciaka* odebrałam i słuchajcie dziewczynki, co wam powiem: Obie jesteście bardzo do siebie podobne, zdolne, czułe, wrażliwe i troszkę jak zwykle w tych razach bywa... egzaltowane. Egzaltacja nie jest wadą, o ile ją umiemy trzymać na wodzy, nie twórzcie więc sobie niepotrzebnych smutków, bo przyjdą one same, niewołane, tymczasem trzeba z wdzięcznością dla Boga przyjmować Jego dary, cieszyć się pogodą chwili obecnej, a „przelotne chmurki“ słońcem duszy, dobrocią serca rozpraszać; trzeba koniecznie panować nad sobą, gdyż inaczej nie wyrobicie w sobie „hartu“ jaki każdy człowiek, a przedewszystkiem Polka-chrześcijanka w wysokim stopniu posiadać winna.

Niech serdeczny Dzieciak wie, że „Przyjaciółka“ doskonale stan jej duszy rozumie i dlatego przemawia dziś do niej, nie jak do dziecka, lecz jak do istoty, wstępującej w twarde obowiązki życia.

A *Aśka*, która, się tak już wypiera dziecięctwa, zapomniawszy chyba, że człowiek, o ile mu tylko władze umysłowe dopisują, do śmierci uczy się, rozwija, kształci, a więc i zmienia do pewnego stopnia — czyżby więc kochana *Aśka* tego prawa względem siebie nie uznawała?

Co do oryginalności, to jeżeli jest ona *wrodzona* i *dotatnia* — może sprawiać miłe wrażenie, w przeciwnym razie będzie tylko rażącą pozą.

*Czech* dobrze rozwiązał zadania i szarady; przestałam je redakcji, do której zwróć się wprost z pytaniami i fotografjami widoków, gdyż te rzeczy od redakcji nie ode mnie zależą.

Spóźniłaś się *Luśko* z listem, zapewne już po imieninach. Ależ moja droga! taki podarek nie będzie dla siostry, lecz dla innych, i rozumie się, że ona mogłaby być niezadowolona. Mogłaś być ofiarować jej ową sumkę z poddaniem pocziwej myśli, pozostawiając wszakże swobodę siostrzyczce w jej wykonaniu.

Bardzo się cieszę kochanko, że chcesz iść ręką w rękę z moją gromadką i czekam na przyobiecany list.

Dobry i dzielny chłopiec z ciebie *Mrozie*, skoro kształcąc swój umysł, otwierasz i serce dla ukochania ojczyznej Ziemi, bliźnich i wszystkiego, co kochania godne, dobry więc dajesz przykład swemu uczniowi, z którego postępow i ja się cieszę.

Wyobrażam sobie, jak to w twych ukraińskich stepach zima hulać musi; jakich pięknych widoków nieraz bywasz światkiem, aż mi żal, że ja tego widzieć i cieszyć się nie mogę. Ściskam cię serdecznie drogi mój zuchu, a nie zapominaj o korespondencji.

*Niutka Złońska* i *Lila Psotnica* żałują, że nie mogły mnie i *Halince* przyczepić klocka, ale niech się pocieszą, bo i liścik przyjęłam, jak klocek, więc zyczajowi stało się zadość.

Naturalnie *Makówko*, że oszczędności najlepiej oddawać na ochronki, lub inne dobroczynne cele, a żebrakom ulicznym jaknajmniej. Co zaś do owych dziecwynek, to najlepiej doradzą wam rodzice; w każdym razie, czy same uczyć je będziecie, czy też zapłacicie za naukę — czyn będzie piękny, szlachetny, Obyście tylko w nim wytrwali!

*Halinka* moja rodzeństwa nie ma, niestety, ale ma dwunastoletniego wujaszka *Tadzia*, który w wolnych od lekcji chwilach doskonale się zabawia ze swą siostrzeniczką.

Możesz *Lolu* znów się nazywać *Figlarką*, choć współczuję ci dziecinko, że nie masz z kim figlować, ale zapewne, skoro się znajdziesz w towarzystwie kuzynek, to wesolą zabawę wynagradzasz sobie przymusową samotność, nieprawdaz?

Ale czemuż to *Figlarka* mało uczy się po polsku? wszakże ojczyzny język pierwsze miejsce powinien zajmować.

Rozwiązanie szarady *Zosi Ruśkiewicz* odesłałam redakcji.

Dobrze kochana *Epiharis* czekam na list od ciebie, a za uściśnienia dla *Halinki* dziękuję. Stosunków grodu twego nie znam, choć miasto samo nie jest mi obce.

Już zawiązałaś *Nadziejo* korespondencję z „Przyjaciółką“, a nadesłane wierszyki, choć nie nadają się do druku zdradzają uczucia i myśli pocziwe; pracuj nad sobą i ucz się *Nadziejo*, a może wrodzone zdolności się rozwiną, tymbardziej, że tak serdecznie zwracasz się do Boga, mówiąc:

„Błagamy Ciebie daj nam moc i siłę,  
Hartuj nam duszę i pokrzepiaj ciało,  
Aby to serce dopóki w nas bije  
Kochać cię Panie nigdy nie przestało!”

A widzisz, *Kochająca*, jak sobie kto pościele, tak się wyśpi — masz zupełną słuszność, ale teraz już po niewczasie, trzeba wytrwać do końca, co nie przeszkadza ci być dobrą Polką i odradzać innym to, czegoś sama pragnęła. Dobrze, że choć ci miłe wspomnienia z pierwszych lat szkolnej nauki pozostały; o ileż gorzej tym, którzy błogosławionego, owego wpływu nigdy nie zaznali. To też niech się *Kochająca* stara odpowiednio na takie osoby oddziaływać, bardzo ją o to prosi

*Przyjaciółka.*

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA  
**NIETŁUKĄCYCH SIĘ LALEK**  
JANA WODNIAKOWSKIEGO

w Warszawie, Leszno 100

POLECA WYROBY WŁASNE:

LALKI najpraktyczniejsze skórzane i płó- LALKI z nietłukącymi się, pięknymi głów-  
cienne. kami.  
LALKI ubrane w wielkim wyborze. LALKI z peruczkami, z prawdziwych wło-  
LALKI w narodowych kostjumach. sów, z imitacji lnu.

**NOWOŚĆ!! KONFEKCJA DLA LALEK W WIELKIM WYBORZE.**

Części zapasowe oraz farba, guma do reperacji. ■

**CENY FABRYCZNE**

**TANIO**

Uwaga! Kantor i sprzedaż detaliczna p. t. „RAJ DZIECIĘCY” Chmielna 26, telefon 217-46.

!! Czwarty rok wydawnictwa !!  
**DZIENNIK PETERSBURSKI**

==== Organ kolonji polskich w Cesarstwie Rosyjskiem. ====

Bezpartyjna, polityczna, społeczna, literacka i naukowa gazeta codzienna  
pod kierunkiem gen. Aleksandra Babiańskiego i przy pośrednim udziale mec. A. Lednickiego.

Współpracownictwo i korespondencje przyrzekły nam następujące osoby: L. Altberg, gen. A. Babiański, art. mal. A. Borawski, prof. Baudoin de Courtenay, J. Barchwitz, Błażewicz (Dynaburg), Bursztyński Jan, prof. St. Cybulski, Czubiński T., prof. W. Czeczott, O. Czeczott, prof. Czyński, T. Dmochowski, James Douglas, poseł prof. L. Dymśza, Dymitr Doncow (Lwów), Dworzaczek Wł. (Mińsk), Evert Wł. L. (Moskwa), Ejchler Zyg. (Moskwa), M. Gabrjałowicz, Grzegorzewski (So- fja), Stefan Kiostern, Tadeusz Hiż, St. Hłasko, poseł Harusewicz, Jankowski J., Iła Iłakowicz, Zygmunt Kmita, L. Kulczycki (Lwów), Greszczyński R., Kwiatkowski Rem. (Moskwa), Kuźmin-Karawajew, Henr. Krajewski (Syberja), Klukowski Ju- ljan (Moskwa), A. Lednicki (Moskwa), Lipaczyński Cz. (Paryż), Lorentowicz J. (Warszawa), Misiewicz L. (Moskwa), prof. Merczyng, Moczulski J. (Mińsk), Muszkowski (Warszawa), Mioduszewski (Odessa), Nieznajomy (Wilno), I. Niewodniczański ks. Około-Kułak, A. Ossendowski, A. Pankratow (Rada Państwa), L. Pantelew, poseł A. Parczewski, prof. L. Patrażycki, prof. A. Pogodin, W. Poklewski-Koziell, L. Połoński, prof. Pszenicki, prof. St. Ptaszycki, A. Saunier, K. Sokołowski (Kijów), F. Sokołow, prof. Staniewicz, poseł Święcicki, Staniszewski St. (Kazań), Wolski Stan. (Kijów), Wachowski Zygmunt, prof. St. Zaleski, prof. Ziemacki, prof. Tad. Zieliński, Zakrzewski (Stawropol) ks. Zyskar (Dorpat) i inni.

We wszystkich ogniskach życia polskiego: Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie, jakoteż w ważnej- szych miastach Cesarstwa „Dziennik Petersburski“ posiada własnych korespondentów; specjalne działy tygodniowe.

**Specjalne sprawozdania z Dumy Państwowej i Rady Państwa.**

Wydawca: A. BABIAŃSKI.

Sekretarz Redakcji: ST. GROSTERN.

Redaktor: J. SAWICKI.

Prenumerata wynosi w Petersburgu: rocz. 6 rb., półr. 3 rb., kwart. 1 rb. 50 k., mies. 50 k. Numer poje- dyńczy 3 kop., na prowincji 5 kop. W Cesarstwie: rocz. 8 rb., półr. 4 rb., kwart. 2 rb., mies. 70 kop. Za granicą: rocz. 12 rb., półr. 6 rb., kwart. 3 rb., mies. 1 rb.

Dla osób niezamożnych, tudzież instytucji i stowarzyszeń, zwracających się wprost do Redakcji — zniżka.

Adres Redakcji i Administracji Petersburg, просп. Włodzimierski Nr. 13, telef. 105—43.

Prenumeratę na „Dziennik Petersburski“ przyjmują oddziały pocztowe w całym państwie.

**„Rolnik Hrubieszowski“**

DWUTYGODNIK

Wychodzi w Hrubieszowie, w ziemi lubelskiej, pod kierunkiem agr. BOHDANA JANISZEWSKIEGO.

Współpracownictwo wybitnych sił fachowych czyni pismo nasze faktycznym krzewicielem postępu rolniczego!

Uwzględniamy wszystkie dziedziny gospodarstwa rolnego. Dajemy szczególne miejsce ciekawym artykułom prasy zagranicznej. Oraz prowadzimy stałą dział bibliografii.

Warunki prenumeraty: rocz. w kraju rb. 6, półrocz. rb. 3, za granicą rocz. rb. 8.

Redakcja i Administracja: Hrubieszów, skrzynka pocztowa 32.

**Ważne dla Młodzieży!**

Na fortepianie, skrzypcach, cytrze, gitarze i mandolinie, uczę grun- to- wnie i tanio. Złota 26, m. 39.

# „POLAK-KATOLIK“ NAJTAŃSZE CODZIENNE PISMO PORANNE,

WYBITNIE KATOLICKIE I ANTYSEMICKIE.

Redaktor i Wydawca **KSIĄDZ IGNACY KŁOPOTOWSKI.**

Organ szczerze i wybitnie katolicki narodowy, całkowicie niezależny, śmiało otwarcie porusza wszelkie sprawy polityczne, społeczne i ekonomiczne. Podając liczne wiadomości ze wszystkich dziedzin życia, szczególną uwagę poświęca ruchowi katolickiemu, tudzież zawsze palącej kwestyi żydowskiej, usilny kładąc nacisk na rozbudzenie samodzielności i przedsiębiorczości najszerszych warstw społeczeństwa polskiego.

Niebywale niska cena, zarówno jak styl i język jasny, prosty a dla wszystkich zrozumiały, czyni z „POLAKA-KATOLIKA“ pismo codzienne, najodpowiedniejsze dla szerokich mas ludności miejskiej i wiejskiej.

Warunki przedpłaty z przesyłką: Rocznie 5 rb. półrocznie 2 rb. 50 kop.; kwartalnie 1 rb. 25 kop.; miesięcznie 35 kop.

Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie 10 kop.

Za zmianę adresu 10 kop.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Trębacka 11.**

# „POSIEW“ NAJTAŃSZE PISMO LUDOWE TYGODNIOWE

ORGAN WYBITNIE KATOLICKI I ANTYSEMICKI.

„Posiew“, redagowany stylem jasnym i zrozumiałym, jest przystępnym dla najszerszych warstw ludowych i pożądanym w każdym domu robotnika i chacie wieśniaka, jako tygodnik religijno-społeczny, wydawany w duchu ściśle katolicko-narodowym.

Redaktor i Wydawca **Ks. IGNACY KŁOPOTOWSKI.**

CENA PRENUMERATY:

Rocznie rb. 2.50, półrocznie rb. 1.30, kwartalnie kop. 70, miesięcznie kop. 25. — Numer pojedynczy kop. 6.

Zmiana adresu kop. 10.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Trębacka 11.**

# „Polski Przegląd Kupiecki“

jedyny organ polski, mający na celu omawianie wszelkich spraw, dotyczących naszego handlu i przemysłu.

Redaktor i wydawca:

**ALEKSANDER GRANKE.**

Wszyscy prenumeratorzy „Przeglądu“ otrzymują bez dopłaty dwutygodnik społeczny p. t. „Swój do swego“, a oprócz tego całoroczni prenumeratorzy otrzymują bezpłatnie, jedynie za zwrot kosztów przesyłki pocztowej, cenne premjumsześć książek z dziedziny handlu wartości podług cen księgarskich około 5-ciu rubli.

Prenumerata łącznie z pismem „Swój do swego“ w Warszawie wynosi rb. 4.— na prowincji z przesyłką pocztową rb. 5.— Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Żórawia 35, tel. 77-21.**

Numerj okazowe bezpłatnie.

## „Swój do Swego“

Dwutygodnik społeczny i literacki, poświęcony zagadnieniom życia ekonomiczno-narodowego, wychodzi w Warszawie, ul. Żórawia 35, tel. 77-21. Przeplata roczna rb. 1 kop. 80 z przesyłką pocztową.

Redaktor i wydawca:

**ALEKSANDER GRANKE.**

Numerj okazowe na żądanie bezpłatnie.

Postępujcie w myśl wskazań naszych!

# ROCZNIKI

## „WIECZORÓW RODZINNYCH“

Z ROKU 1912

Nabywać można w księgarni „Polaka-Katolika“ Krakowskie-Przedmieście 64

w cenie bez oprawy **4 rb.**

w gustownej oprawie **5 rb.**

W Lublinie przedpłatę na

## „Wieczory Rodzinne“

przyjmuje księgarnia Religijna, Królewska № 8.